

Drogi Żuczku. – Dziękuję Ci za list – jeśli zawsze będzie takie pismo, rezygnuję z maszyny. Oczywiście, że zwłoka nie jest w moim stylu, ale powinieneś zrozumieć moją sytuację. W niedzielę siedziałem sam w redakcji od 1 p[oludniu] do 11 wiecz[orem]. Przez 9 (dziewięć) godzin robiłem korekty. Odpowiedź na Twój niewyraźny list odkładałem z dnia na dzień, zawsze coś wypadło, a myśl, że będę musiał męczyć się odczytywaniem hieroglifów, nie była zachęcająca. Chyba nie posądzasz mnie o niedbalstwo, skoro załatwiam tysiące spraw, nie moich „nie moich” – dopisane czerwonym długopisem w interlinii., najdziwniejszych często Stefania Kossowska wspominała: „Czasami zaczynał opowiadanie od jakichś właśnie otrzymanych, palących zamówień z Polski, które nawet jego potrafiły wyprowadzić z równowagi, jak polewaczka do kaktusów, plisowana koszula frakowa czy hebanowa «główka» murzyńska do powieszenia na ścianie. Zgrzytając zębami na te zamówienia, pomagałam mu nieraz w zakupach, bo nie mogłam znieść jak biega czasem przez parę dni po sklepach, tracąc czas i głowę. «Co to jest rypś – potrafił do mnie dzwonić zdenerwowany przed ósmą rano – i jak to jest po angielsku?». Trzeba przyznać, że nie tylko znajomi z Polski, ale i czytelnicy i przyjaciele z całego świata potrafili tego najbardziej zajętego i sumiennego człowieka obarczać nieprawdopodobnymi poleceniami, tak jak by myśleli, że ma sztab pomocników, a nie musi sam wszystkiego załatwiać. Gdy opowiadał, że go ktoś prosił o sprawdzenie cytaty w «którejś» książce w British Museum, o znalezienie odpowiedniej angielskiej szkoły dla dziecka, o posłanie do Ameryki «menu» od Pruniera, zamówienie hotelu w najgorętszym sezonie turystycznym albo o kupienie osiemnastowiecznych sztychów («rozliczymy się przy okazji prenumeraty»), irtowaliśmy się: «Po co pan to wszystko robi, dlaczego pan nie napisze, że nie ma czasu?». – Bo takie są moje obyczaje – odpowiadał” (S. Kossowska, "Kolacje z Panem Redaktorem", w: "Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia", Londyn 1971, s. 135-136)..

Wańkowicza uważam za wręcz fantastycznego gawędziarza, naturalnie to, co wybrałem, to jest najlepsze w jego książce M.

Wańkowicz: "Dzieje domeczku. Od liter do literatury", „Wiadomości” 1948, nr 7 (98) z 15 lutego; oraz "Dzieje domeczku. W Królestwie Jasności", tamże, nr 10 (101) z 7 marca; "Dzieje domeczku. Gaweł, Małwinka i domeczek", tamże, nr 13-14 (104-105) z 4 kwietnia. "Dzieje domeczku" weszły później do książki "Ziele na kraterze" (Nowy Jork 1951; wyd. krajowe: Warszawa 1957).. To olbrzymi talent narracyjny.

Nowakowskiemu przekazałem Twoją opinię. Właśnie za dwa tygodnie (w moim miesięczniku, wydawanym co tydzień) idzie jego nowy ostry artykuł o Mikołajczyku Dusza pańszczyźniana. To bydlę istotnie wyjątkowe.

Terlecki jest prezesem NiD-u. Piszę „sam Terlecki”, ponieważ był on spiritus movens Łac.: główny inicjator jakichś działań. akcji niepisania do pism krajowych Mowa o przyjętej 14 czerwca 1947 r. przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (ZPPnO) podczas zebrania w Londynie uchwałe „nieogłaszania w pismach i wydawnictwach kierowanych przez władze narzucone utworów swoich, dawnych i nowych”, tj. o niedrukowaniu w Polsce przez autorów pozostających na wychodźstwie. Uchwała rozumiana jako wyraz powinności politycznych literatury i emigracji jako postawy ideowej, a zarazem jako forma walki i dawanie świadectwa słowu wolnemu, przeciwstawionemu cenzurze reżimowej, zawierała jednocześnie deklarację, że jej sygnatariusze „nie zaniebają żadnego wysiłku”, by ich głos był słyszany w kraju; podpisało ją 40 najwybitniejszych twórców przebywających na emigracji (m.in. S. Baliński, M. Hemar, M. Kukiel, J. Lechoń, Nowakowski, A. Pragier, T. Terlecki, K. Wierzyński, S. Zahorska, którzy w większości związani byli z „Wiadomościami”). Wywołała też wiele głosów krytycznych wśród emigrantów, zob. m.in. na łamach pisma „Lwów i Wilno” artykuły S. Mackiewicza "Niegrabna uchwała" (nr 44) i J. Bielatowicza, "Od kraju oddala" (nr 51), w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” dwugłos polemiczny A. Bogusławskiego, "Tym, co nie rozumieją uchwały ZPPnO" (nr 231) i K. Zbyszewskiego "Niepotrzebna uchwała" (nr 236), a w „Robotniku Polskim w Wielkiej Brytanii” tekst G. Herlinga-Grudzińskiego "Bój napowietrzny" (nr 11-12). O recepcji tej ustawy w środowiskach emigracji więcej zob. R. Habielski, "Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg 1940-1981”, Warszawa 1991. Jan Lechoń w liście do Wierzyńskiego z 3 lipca 1947 r. pisał: „Nie bardzo dobre odczytałem, co mi w swoim liście piszesz [list ten nie zachował się] – o niepisaniu do kraju. Myślę, że nasza nieśmiertelność zależy od tego, abyśmy tam nie drukowali, my właśnie i choćby my jedni” (J. Lechoń, K. Wierzyński, "Listy 1941-1956", oprac. B. Dorosz przy współpracy P. Kądzieli, Warszawa 2016, s. 96. Zob. też na stronie [tei.nplp.pl](http://tei.nplp.pl)). Tymon Terlecki pisał w liście do Wierzyńskiego 19 grudnia 1947 r. m.in.: „Niech Pan nie żałuje podpisania uchwały pisarzy. Zmieszano ją z błotem i w kraju, i tu, na emigracji – z natchnień najbardziej przyziemnych, jeśli nie nikczemnych. Ale mimo to zrobiła swoje. Zelektyrowała opinię kraju, uratowała spoistość emigracji przynajmniej od tej jednej strony: jej przedstawicielstwa kulturalnego. Gdyby nie ta uchwała, już by nas nie było, już by rozmaici ludzie w rozmaitym stopniu w rozmaitej formie poszli na ubliżającą służbę w rodzaju tej, jaką spełnia Słonimski” (rękopis w Bibliotece Polskiej w Londynie, sygn. 1360.Rps/VII/l.Terlecki). Zob. też R. Moczko, "Uchwały Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie – stosunek emigracji do kraju", Poznań 2020. i na ten temat bardzo nieprzejednany. Więc gdzież konsekwencja? Linia jego jest zresztą nieco zygzakowata, bo przedtem uprawiał flirt (intelektualny) z Kossak-Szczucką po jej przyjeździe z Kraju. Zob. list Mieczysława Grydzewskiego do Kazimierza Wierzyńskiego z 18 stycznia 1946 roku.. A mnie postawa Kossak od samego początku bardzo nie odpowiadała. Tak, Kaziu: w tych sprawach nie może być żadnych odchyłeń: prosta linia, jak okręt od portu wyjazdu do portu przeznaczenia, wierność na śmierć i życie.

Z[awodziński] dostaje „Wiadomości” polecane w zamkniętej kopercie. Dochodzą Dopisane czerwonym długopisem w interlinii..

Wszystko zależy od kaprysu. Komunistyczna „Kuźnica” dostaje pustą kopertę z napisem, że pismo nie ma debitu. My posyłamy

przeszło sto egz[emplarzy], do bibliotek, wydawnictw itd. Jest rzeczą ciekawą, że z Kraju firmy wydawnicze przestały przysyłać „Wiadomościom” egz[emplarze] recenzyjne. Widocznie zakaz. Ale jeśli ktoś specjalnie o to się stara – książka przychodzi. Dostałem np. pamiętniki W liście do Lechonia Grydzewski 6 maja 1948 r. pisał: „Stary Krzywoszewski na moją prośbę przysłał mi swoje pamiętniki – nie czytałem jeszcze, ale podobno mnóstwo plotek” (M. Grydzewski, J. Lechoń, "Listy 1923-1956", oprac. B. Dorosz, Warszawa 2006, t. 1, s. 184). Wspomnienia Krzywoszewskiego recenzował Antoni Bogusławski, "Cień przeżytych lat", „Wiadomości” 1948, nr 47-48 (138-139) z 28 listopada. Zob. E. Korepta, "Stefan Krzywoszewski – szkic biograficzny", „Zeszyty Naukowe. Filologia Polska. Uniwersytet Opolski” 1999, z. 39. Krzywoszewskiego W historii poetów z kawiarni Pod Picadorem zapisała się manifestacja teatralna przeciwko miałości współczesnej dramaturgii podczas premiery sztuki Krzywoszewskiego "Pani Chorążyna" 21 grudnia 1918 r. w Teatrze Polskim w Warszawie. Po latach wspominał to wydarzenie m.in. Antoni Słonimski: „Nie chodziło o wartość sztuki Krzywoszewskiego czy jego osobę. Poeci późniejszej grupy Skamandra protestowali przeciw dyrekcji Teatru Polskiego, która obiecywała w zapowiedziach i wywiadach wielki repertuar poetycki, a upodabniała ten ambitny w początkach teatr do scenki bulwarowej. W dzień premiery – na widowni Iwaszkiewicz, Lechoń, Tuwim, Wierzyński i ja – perfidnie i obrzydliwie podkreślaliśmy brawami każdy banał dialogu, każde zdawkowe powiedzonko. Wreszcie po paru schodkach dzielących widownię od proscenium wszedł na scenę Jan Lechoń, wręczył odtwórczyni roli głównej, Marii Przybyłko-Potockiej, bukiet kwiatów i próbował odczytać odezwę tłumaczącą sens naszej demonstracji” (A. Słonimski, "Alfabet wspomnień", Warszawa 1975, s. 110-111). i rzecz Borowego o poezji XVIII w.

Lindenfeld nie umiał mi dać konkretnej odpowiedzi. Wyraził przypuszczenie, że może Halina dostała zaliczkę. Potem powiedział, żeby się domagała stu tysięcy. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że za pierwszym razem L. powiedział, na podstawie obliczenia, że powinna dostać dwieście tysięcy, ale nie powiedział, że dostanie. Zresztą on nie ma nic wspólnego z Przeworskim.

Na zakończenie. Gdybym był człowiekiem niezależnym, po otrzymaniu pięknych ostatnich fotografii (dom przypomina domy po czeskiej stronie Tatr) zarządziłbym zawieszenie pisma i wyjechałbym natychmiast w celu uściśnięcia łapy Beau. A cóż to za cud! Uściski serdeczne.